

SARDANAPAL.

TRAGEDYA LORDA BYRONA.

PRZEKŁAD

Fryderyka Krauzé'go.

(Dalszy ciąg).

A K T II.

SCENA I.

Ten sam apartament w pałacu.

BELEZES (sam).

Zachód: do widuokręgu przybliża się słońce,
Z żalem, zda się, na kraje Assyryi patrzące.
Czerwona jego jasność błyszczy niepowszednio
Jak krew, której ponurą będzie zapowiednią.
Słońce, co znikasz; gwiazdy, co się zgromadzacie,
Czytam z was: tajemnicy wy, dla mnie nie macie.
Czytam wyrok, na który sam czas, przejmą dreszcze,
Na widok losów które narodom obwieszczę.
Jeżlim zgadł, już ostatnia Assyryi godzina.
A jednak, jak to wszystko cicho się zaczyna!
Ziemia powinna trząść się, gdy państwo upada,
A tu upadek, letnie słońce zapowiada.
Dla Chaldejczyka, co mu w gwiazdach czytać dano,
Na nieśmiertelnych owych kręgach napisano:
Że temu, co się zdało być wiecznym—kres bije.
Źródło bytu, i twórcy wszystkiego symbolu,
Czemuż nie zapowiadasz, jak tylko, dni bólu?

Czemu nam dni jaśniejszych nie zapowiesz kiedy,
 I promieniem nadziei nie załśnisz, nad biedy?
 Wysłuchaj mnie, jam czciciel, kapłan twój, jać służę,
 Jam twój wschód i twój zachód oglądał w naturze;
 Ja, przed twojém południem czoło me schylałem,
 Gdy ku tobie oczyma podnieść się nie śmiałem.
 Ja wschód śledził, ja błagał, ofiary odbywał,
 Jam ci się radził, lękał, jam cię zapytywał:
 Tyś mi odpowiedziało niestety! fatalnie.
 Lecz gdy tak doń głos wznoszę, blask znika widzialnie;
 Znikł, zostawiwszy tylko, piękności odbicie.
 Nie nauki, lecz sławy, która traci życie.
 I czémże jest śmierć sławna? jest to zachód słońca.
 Szczęśni ludzie, podobni Bogom, choć u końca.

(wchodzi Arbaces wewnątrz drzwiami)

ARBACES.

Czegoś się tak w pobożnych marzeniach utopił?
 Czyś swego nękającego Boga w cieniach tropił?
 My mamy sprawę z nocą. Przyszła.

BELEZES.

Lecz nie przeszła.

ARBACES.

My gotowi.

BELEZES.

O gdyby jutrzienka już zeszła!

ARBACES.

To już jakieś zwątpienia objęły proroka?
 Ależ gwiazdy zwycięstwem świecą nam z wysoka.

BELEZES.

Ja o zwycięztwach wątpię, lecz nie o wygranej.

ARBACES.

Zaciekaj się w nauce, a ja, mój kochany,
 Taką-m błyszczących włóczyń liczbę przygotował,
 Bym blaskowi na niebie gwiazd zaimponował:
 Wszystko sprzyja. Król baba, on słabszy od baby,
 Teraz się z fal, w kochanek wpatruje powaby;
 Rozkaz dasz, do namiotu na ucztę w tym czasie:
 Pierwszy kielich, i koniec już Nemroda rasie.

BELEZES.

Była to rassa dzielna.

ARBACES.

Dziś słaba, zużyta.

Odrodzim ją.

BELEZES.

Czyś pewny? Sprawa znakomita.

ARBACES.

Jój naczelnik był strzelcem, ja jestem żołnierzem.
Czegoż się bać?

BELEZES.

Żołnierza!

ARBACES.

Księdzuż to powierzęm?

Tak myślisz? To się króla niewiast trzymać było.
Na cóżeś mnie podniecał? To co się zrobiło
Dotąd, to dzieło twoje, równie jak i moje.

BELEZES.

Patrz w niebo.

ARBACES.

I cóż?

BELEZES.

Widzisz?

ARBACES.

Noc i gwiazdy wschodzą.

BELEZES.

A najświecniejszą? z której promienie wychodzą?
Zdaje się że w błękie miejsce zmienia, ona.

ARBACES.

I cóż z tego?

BELEZES.

To twoja gwiazda przyrodzona.

ARBACES (kładąc rękę na szabli).

To ma gwiazda! Gdy błysnie, to zaćmi komety.
Czas działać, by nie zawieść proroctw twój planety.
Zwyciężym—będzie miała kościół i kapłanów:
Ty najwyższym. Nad bogi, sam się już zastanów,
Wybierz których sam zechcesz. Ja mam przekonanie
Że w ich oczach, pobożnym, odważny zostanie.

BELEZES.

A pobożny—odważnym. Czym uciekał w bitwie?

ARBACES.

Nie: mam cię za dzielnego w wojennój gonitwie.
Jak za najbłępszego w twój chaldejskiej wierze,
Ale teraz na moment porzuć te pacierze,
A pokaż wojownika.

BELEZES.

Lepiej obu może?

ARBACES.

Jeszcze byłoby lepiej. Lecz ja nie w humorze,
Bo nie będzie co robić; już ja przewiduje:
Wojna kobieca, nawet zwycięzcę ujmuje;
Zwalić z tronu despotę co krwawo junaczy.
Zwyciężyć, albo upaść, bohaterstwo znaczy;
Wznieść szable na robaka co się w jedwab snuje,
I słyszyć jego jęki... to mi humor psuje.

BELEZES.

Nie wierz: w nim coś się znajdzie, co cię zająć zdoła,
I gdyby on jak myślisz, był bezsilnym zgoła,
Ma straż waleczną: wódz jej zręczny i surowy.

ARBACES.

Nie oprą się.

BELEZES.

Dlaczego? to żołnierskie głowy.

ARBACES.

Prawda, ale im trzeba na wodza żołnierza.

BELEZES.

Szwagier żołnierz.

ARBACES.

Lecz nie król, choć król mu zawiera;
Lecz on z przyczyny siostry, nienawidzi króla,
Unika go, na ucztach nigdy z nim nie hula.

BELEZES.

Lecz nie unika' rady, siedzi w niej najdłużej.

ARBACES.

A nikt go tam nie słucha. Czy go to nie wzburzy?
Widzi głupca na tronie, krew swą w poniewierce;
My dla niego pracujem: ten człowiek ma serce.

BELEZES.

O gdyby on tak myślał? Daj to wielki Boże!

ARBACES.

Potrzeba go wybadać.

BELEZES.

Zręczność będzie może.

(Wchodzi Balea).

BALEA.

Król żąda byście byli na nocnej ochocie.

BELEZES.

Dobrze.—Uczta się pewno odbędzie w namiocie?

BALEA.

Nie, tu w pałacu.

ARBACES.

Myśmy słyszeli inaczej.

BALEA.

Taki rozkaz.

ARBACES.

Dlaczego?

BALEA.

Nie wiem co to znaczy.

Mogę odejść?

ARBACES.

Zaczekaj.

BELEZES (z cicha).

Niechaj idzie raczej (*do Balei*)

Podziękujże monarsze, od nas dwóch pospołu

I ucałuj kraj szaty. Powiedz, że ze stołu

My jego niewolnicy zbierzem okruszyny,

Jakie raczy nam rzucić: którejże godziny?

BALEA.

O północy przybądźcie do Nemroda sali. (*Odchodzi*).

ARBACES.

Zła zmiana—i tegośmy nie przewidywali.

BELEZES.

Tysiąc razy on codziennie wszystko zmienia przecie,

A niedołężność, zawsze to kapryśne dziecko;

Jego projektów zawsze, wprzód, to nazad droga,

Jak marszów generała co chce złapać wroga.

ARBACES.

Jednak w namiocie pobyt najniłszy mu w lecie.

BELEZES.

Kochał królowę, potem sto zalotnie przecie;

Kochał wszystko z kolei, prócz taktu i sławy.

ARBACES.

Bądź, co bądź, ja coś jednak nie lubię tój sprawy:

Gdy on zmienia kaprysy, trza nam zmienić plany.

W namiocie on mógł łatwo być atakowany,

Właśnie kiedy dworacy pijani, strażę senne;

Ale w sali Nemroda.

BELEZES.

Więc twe zdanie zmienne.
Mówiłeś, że się lekasz zbyt łatwej wyprawy,
Teraz przystęp trudniejszy, za to więcej sławy.

ARBACES.

Życie fraszka! Obaczysz czym tchórz, gdy czas przyjdzie,
Tu więcej jak o życie: tu o państwo idzie.

BELEZES.

Zdobędziesz go, bądź pewny, jakem to powiedział.

ARBACES.

Gdybym był wieszczkiem, sambym sobie przepowiedział;
Lecz ja nie chcę obrażać gwiazd, ni ich tłumaczy:
Słucham gwiazd. Lecz ktoś idzie: nie wiem co to znaczy?
(*Wchodzi Salamenes*).

SALAMENES.

Satrapie.

BELEZES.

Mości książę.

SALAMENES.

Więc dobrze się stało:
Szukałem was obydwóch, lecz mi się zdawało,
Żeście gdzieindziej.

ARBACES.

Czemu?

SALAMENES.

Bo już taka pora.

ARBACES.

Któraż godzina?

SALAMENES.

Północ: na ucztę wieczora
Czyście nie zaproszeni?

BELEZES.

Oh! my zapomnieli!

SALAMENES.

Wy, królewskich zaprosin zapomniący śmieli?

ARBACES.

Ta wiadomość przed chwilą tu już nas znajduje.

SALAMENES.

Cóż tu robicie?

ARBACES.

Służba tu nas powołuje.

SALAMENES.

Jaka służba?

BELEZES.

Rzecz stanu. Myśmy tu przybyli
Do króla; wszak nam wolno: nie ma go w tej chwili.

SALAMENES.

I ja tu swoją służbę mam ekspedyować.

ARBACES.

Czy można wiedzieć jaką?

SALAMENES.

Zdrajców aresztować.
Hej, straż! Satrapowie, dajcie szable swoje.

BELEZES (oddając).

Panie, ja swoją daję.

ARBACES (swoją dobywając z pochwy).

Przyjdź sam, i weź moję.

SALAMENES.

Idę.

ARBACES.

To ja mieć będziesz w sercu.

SALAMENES (dobywając szablę).

Śmiesz opierać!

Dobrze, znać że chcesz przedź, bez sądu umierać.
Litość zła. Hej, żołnierze! Śmierć buntownikowi!

ARBACES.

Żołnierze!—Sam nie przyjdiesz ku Arbacesowi?

SALAMENES.

Sam! Głupi niewolniku, i cóż ty takiego?

My się boimy zdrady, nie oręża twego.

Czémże twój żąb bez jadu? Żąb, nie lwa, lecz węża.

BELEZES (zastawiając Arbacesa).

Arbacesie, mój rozum! Nie dażem oręża?

Powierz się cnocie króla i jego sumieniu.

ARBACES.

Ja wolę wierzyć gwiazdom i memu ramieniu!

Chcę umrzeć, panem siebie, żołnierzem prawdziwym.

SALAMENES.

Słyszycie? Śmierć mu zadać! i nie brać go żywym.

(Straż atakują Arbacesa: broni się walecznie i odpiera straż).

SALAMENES.

Chcecie bym sam był katem? niedołężne strażę!

Podli! to obaczycie jak się zdrajcę karze.

(Salamenes uderza na Arbacesa: Sardanapal wchodzi z orszakem).

SARDANAPAL.

Stójcie! pod karą śmierci, stójcie! Nie ma rady!

Dam ja wam! Głusi., pijani.. lecz ja nie mam szpady.

(Do jednego ze straży).

Daj mi broń.

(Sardanapal bierze szablę żołnierza, rzuca się między walczących i rozdziela ich).

Tu, w pałacu! nie wiem co mnie trzyma?

BELEZES.

Królewska sprawiedliwość.

SALAMENES.

Mocy duszy nie ma.

SARDANAPAL.

Jako?

SALAMENES.

Uderz, lecz tylko na zdrajcę uderzaj!

A jeśli go oszczędzisz, turturom go zwierzaj.

Uderz mnie!

SARDANAPAL.

Kto on? zdrajca! i kto nań nastawa?

SALAMENES.

Ja!

SARDANAPAL.

Źle robisz mój książę—i z jakiego prawa?

SALAMENES *(pokazując pieczęć).*

W imię takiego prawa, któreś mi sam nadał.

ARBACES.

Pieczęć króla!

SALAMENES.

Król tobie będzie odpowiadał.

SARDANAPAL.

Ale ja ją dawałem nie na takie cele.

SALAMENES.

Dla twego bezpieczeństwa— a to, burzyciele.

Działaj sam, ja rozkazy twe wypełnię święcie,

Pierwiej-m był w twój osobie, bom miał twe pieczęcie.

SARDANAPAL.

Zaraz-że mi do pochew włożcie miecze swoje.

(Oba spełniają rozkaz).

SALAMENES.

Dobrze, ale cię błagam miej przy sobie twoję:
Jest to jedyne berło, które ci zostało.

SARDANAPAL.

Ciężkie: patrz jak mi rękę żelazo zmułało!

(Oddaje żołnierzowi).

Teraz panowie mówcie, dlaczego ta zwada?

SALAMENES.

Bo z mojej strony wierność, a z ich strony zdrada.

SARDANAPAL.

Zdrada i mój Arbaces, Belezes i zdrada:
Z takich dwóch nazwisk, niecnosć nigdy się nie składa.
Dowódź!

SALAMENES.

Pierwój od niego niech król broń odbierze.

ARBACES.

Ta broń, równie jak twoja broniła go szczerze.

SALAMENES.

Dobywałeś ją teraz przeciw jego bratu:
Za godzinę dobędziesz przeciw majestatu.

SARDANAPAL.

Nie ośmieli się. Nie chcę takich rzeczy słuchać,
Potwarcy tylko mogli to wszystko rozdmuchać:
Musieli cię oszukać mój bracie kochany.

SALAMENES.

Niech da szablę, dowiedzie tém że twój poddany;
A wnet złożę dowody.

SARDANAPAL.

Gdybym mógł uwierzyć.

Nie! nie! mój Med Arbaces miałyby bunt szerzyć?
Najlepszy z mych dowódców, wierny w każdej probie;
Broń odebrać, ja jemu téj hańby nie zrobię:
Nie oddawał jój wrogom, niech przy nim zostanie.

SALAMENES. *(oddając pieczęć)*

Kiedy tak, to weź pieczęć Najjaśniejszy Panie.

SARDANAPAL.

Nie, miej ją, tylko odtąd unikaj pozoru.

SALAMENES.

Jam jój dotąd używał dla twego honoru;
Dziś jój nie mogę użyć: daj Arbacesowi.

SARDANAPAL.

Wartoby, lecz on o tém nigdy nie nie mówi.

SALAMENES.

Posiedzie on ją, nie wążp'! mimo to stronienie.

BELEZES.

Nie wiem zkad przyszło księciu takie uprzedzenie,
Ku nam, dbałym o kraju pożytek prawdziwy.

SALAMENES.

Milcz-no! burzliwy popie, żołnierzu zdradliwy.
Tyś to jest najzdatniejszy do podstępnych planów,
Łączysz wady obudwu niebezpiecznych stanów.
Jedwabne słowa, hołdy niechaj się schowają
Dla tych, co się na twojem kłamstwie nie poznają.
Zbrodnia twego kolegi, to choć zbrodnia śmiała,
Nieosłonią fałszem co'ć Chaldeję dała.

BELEZES.

Słyszysz synu Belusa, jakich użył środków:
Błuzni religii państwa, bóstwu twoich przodków.

SARDANAPAL.

Z tego to już go rozgrzesz, kapłanie kochany,
Ja nie chcę czci pośmiertnej. Jestem przekonany
Czuając siebie śmiertelnym. Na co słów mozołu?
Że i mój ród, jak każdy, jest także z popiołu.

BELEZES.

Nie wierz: przodki twe u gwiazd, na błękitów fali.

SARDANAPAL.

Zaraz cię do nich poszlę, tylko mów tak dalej!
A to obraza tronu, zniewaga mych progów,
Będzie tu mnie czci uczył, assyryjskich bogów!
Idź precz! wróćcie mu szablę: nie lubię tych panów!

SALAMENES.

Królu, bracie, monarcho! ależ się zastanów.

SARDANAPAL.

Tak! tak! aby znów gadał, bałamucił głowę,
Wznawiał dziwy Chaldejskie, dzieje Baalowe.

BELEZES.

Szanuj ognie niebieskie, monarcho!

SARDANAPAL.

Te lubię.

Nieraz w błękitach niebios oczyma się gubię,
Lubię je porównywać z Myrry mój oczami;
Lubię kiedy igrają z Eufratu wodami,
A wraz zefiry nocy marszczą srebrne fale,
I w nadbrzeżnych gałązkach zaszcemrzą niedbale.

Ale żeby to były, jak ty wmawiasz bogi,
 Albo przybytki bogów, jak mówi ktoś drugi,
 Albo żeby to były dla nocy pochodnie,
 Świeczniki, albo jakieś światy niezawodnie
 Nie wiem — i prawdę mówiąc, co mi tam do tego.
 Jest w mojej niepewności coś arcy-słodkiego,
 Żebym go nie zamieniał za rozum Chaldei.
 Zresztą, wracając do tych nadziemskich tam dziei,
 Co ludzka glina pojmie, powiem prawdę szczerą,
 Można to wszystko razem przerobić, na zero.
 Widzę świecące gwiazdy, cieszę ich obliczem,
 Świecące nad mym grobem będą dla mnie niczem.

BELEZES.

Mów raczej że ich wówczas lepiej poznasz panie.

SARDANAPAL.

Nie pilna to nauka, zaczekam kapłanie:
 Weź szablę. Wiedz że twoją żołnierską posługę,
 Wolę niż księżą. Nie dbam o jedną i drugę.

SALAMENES. (na stronie)

Rozpusta wzięła rozum — serce się rozżala.

SARDANAPAL.

Słuchaj mnie ty Satrapo i księże Baała,
 Szczególnie ty, bo tobie mniej ufam niż jemu;
 I za to dziękuj życiu, nawpół żołnierskiemu:
 Rozstańmy się w pokoju. Ja wam nie przebaczam,
 Niewiedząc czyście winni, więc wam nie uwłaczam.
 Życie wasze zależy od mego skinienia,
 Fatalnaby wam była kropla podejrzenia;
 Nie bójcie się, jam łaskaw; strach mną nie owłada,
 Gdybym był czém myślicie, byłaby wam biada:
 Oba byście wisieli już w zamkowej bramie.
 Nie mówmy więcej o tém i spuście się na mię;
 Nie głoszę was czystemi, lecz winie nie wierzę,
 Lepsi niż wy, i niż ja, nie wierzą wam szczerze;
 I gdyby was surowi sędziowie sądzili,
 Mógłbym was stracić — a wy, kiedyś wierni byli:
 Jesteście wolni.

ARBACES.

Dobroć króla..

BELEZES (przerywa).

Godna pana,

I choć niewinnych, wdzięczność niewypowiedziana.

SARDANAPAL.

Schowaj ją dla Belusa, syn jój mieć nie życzy.

BELEZES.

My niewinni.

SARDANAPAL.

To milcz-że! zbrodnia tylko krzyczy.
Jeżeliście niewinni, to was znieważono:
Zniewaga budzi boleść, nie wdzięczność.

BELEZES.

Tak ono,
Jeśliby sprawiedliwość była zawsze z władzą,
Lecz ją często niewinnym jako łaskę dadzą.

SARDANAPAL.

Dobra twoja uwaga, ale do kazania:
Tu nie w miejscu. Zachowaj te wszystkie gadania,
Jak będziesz sprawy króla bronił u narodu.

BELEZES.

Ja do tego zupełnie nie widzę powodu.

SARDANAPAL.

Powodu nie ma może, ale wielu ludzi
Wyszukiwaniem jego, z łaski swój się trudzi;
Jeśli ich spotkasz pełniąc urząd swój, na ziemi,
Lub jeśli go wyczytasz pod gwiazdami twemi,
Nie zapomnij, że jest coś gorszego na świecie,
Nad potężnego króla, co ludu nie gniece;
On, choć i siebie kocha, lecz i ludzi kocha,
A ci, których oszczędził, może gorsi trocha:
Na jego miejscu pewnoby go nie szczydzili,
Wolni, róbcie co chcecie—ale, od tej chwili
Ani waszych oreży, ni was mi nie trzeba.
Chodźmy Salamenesie.

(*Odchodzą: Sardanapal, Salamenes i świta*).

ARBACES.

Czy słyszysz? o nieba!

BELEZES.

I cóż ty z tego wnosisz?

ARBACES.

Żeśmy już zgubieni.

BELEZES.

Ja, że królestwo nasze.

ARBACES.

Jakto? podejrzeni,
Z mieczem, który na włosie wisi nam nad głową,
Technienie przerwać go może. Bredzisz taką mową.

BELEZES.

Nie męcz tćm swójć głowy. Lecz czasu nie traćmy,
Chwila nam sprzyja: władze mamy między braćmi;
Noc dzisiejsza do działań była przeznaczona,
Podejrzeniśmy: każda odwłoka szalona.

ARBACES.

Jednak!..

BELEZES.

I cóż tam jeszcze?

ARBACES.

Z łaski jego żyję:

Obronił nas.

BELEZES.

To potrwa, aż się znów upije.

ARBACES.

Raczej wytrzeźwi. Jednak on szlachetnie działał,
Własny interes tego robić nie pozwalał.
Z naszć strony nikczemność, a z jego wspaniałość.

BELEZES.

Raczej, powiedzieć trzeba, z naszć strony śmiałość.

ARBACES.

Może jedno i drugie. Jednak zaufanie
Wzrusza mnie—i bądź co bądź, ja odmieniam zdanie.

BELEZES.

Zrzekasz się państwa świata?

ARBACES.

Wszystkiego,
Wszystkiego raczej, niżli szacunku własnego!

BELEZES.

Królowi od kądzieli wstyd zawdzięczać życie.

ARBACES.

Większy, godzić nań za to, otwarcie czy skrycie.

BELEZES.

Rób co chcesz, gwiazdy drogi wiedą cię innemi.

ARBACES.

Niech spadną i wprzód idą, nie pójdę za niemi.

BELEZES.

Jak kobieta nad sobą żadnć nie masz mocy,
Czysto jćj sen o śmierci, co ją straszy w nocy.
Działajmy!

ARBACES.

Kiedy mówił, Nemroda widziałem;
Jakby ten co w kościele w posągu wspinałem.

BELEZES.

A jaż ci nie mówiłem, żeś go lekceważył,
Że ma coś królewskiego? Sameś zauważył,
Że to jest wróg szlachetny.

ARBACES.

My tylko nikczemni.

Na cóż on nas oszczędził?

BELEZES.

Ginaćże przyjemniej?

ARBACES.

Nie; ale zawsze lepiej jak żyć niewdzięcznemi.

BELEZES.

Prawdziwie, są niektórzy ludźmi szczególni!
Zgłębiasz, co politycy zbrodnią stanu zowią,
Głupcy zdradą—i nagle'ć kaprysy ułowią.
Kiedyście do rozprawy z szwagrem króla przyszli,
On was dumnie rozdziela, i ty zmieniasz myśli.
Toż ty sam Sardanapal! bo tak działasz przecie:
Nikczemniejszego miana, nad to, nie znam w świecie.

ARBACES.

Ktoby mnie tém nazwiskiem nazwał przed godziną,
Toby się wraz przekonał, jak zuchwalce gina;
Lecz gdy on nam przebaczył, Arbaces przebaczy:
Semiramisby wcale zrobiła inaczej.

BELEZES.

Pokuszeń na swą władzę, zawiścią kobiecą
Nie lubiła—i mąż jej wiedział o tém nieco.

ARBACES.

Odtąd mu z poświęceniem chcę służyć prawdziwém.

BELEZES.

Kornie?

ARBACES.

Nie, księże, dumnie! bo będę cnotliwym.
Przeto, niżli ty nieba, tronu będę bliżej,
Może nie z taką pychą, ale za to wyżej.
Rób co chcesz, jesteś mistyk, tak górnie nie zmierzam,
Ty, subtelniejszój głowie, ja sercu zawierzam:
Znasz mię teraz?

BELEZES.

Skończyłeś?

ARBACES.

Już z tobą.

BELEZES.

Idź zdradzać!

ARBACES.

Żołnierz tego nie robi, ksiądz mógłby doradzać.

BELEZES.

Jednak skończmy te kłótnie, słuchaj chwilę małą.

ARBACES.

Nie: z tobą niebezpieczniej, niż z falangą całą.

BELEZES.

Tak: to już rzecz wziąć muszę na siebie samego,
Bo też na tronie miejsce tylko dla jednego.

ARBACES.

Lecz kiedy on zajęty.

BELEZES.

Król nic nie znaczący,
To rzecz taka jak gdyby tron był wakujący.
Pomyślnie: jam cię kochał, ja darmo nie wróżę;
Jam ci pomagał, myśląc że Assyryi służę,
I niebo nam sprzyjało do ostatniej chwili,
Aż nagle twój się zapął tak nikczemnie chyli.
Cóż robić, ma upadać ojczyzna kochana,
Będę jej zbawcą, albo ofiarą tyrana.
Widzisz mnie w przedsięwzięciu mojem niezachwianym:
Zwycięzę, to Arbaces będzie mym poddanym.

ARBACES.

Twym poddanym?

BELEZES.

Dlaczegoż, lepsza rzecz byłaby,
Niżli utaskawionym sługą króla-baby. (wychodzi Pania)

PANIA.

Ja wam rozkaz królewski przynoszę, panowie.

ARBACES.

Jesteśmy mu posłuszni, niech Pania go powie.

BELEZES.

Cóż w nim?

PANIA.

Rozkaz wyjazdu nim słońce zapłonie:
Pan na satrapstwo w Medyi, a pan w Babilonie.

BELEZES.

Z wojskiem?

PANIA.

W rozkazie tylko o satrapach stoi.

ARBACES.

Ale...

BELEZES.

Powiedz że jedziem nie mówiąc i słowa.

PANIA.

Muszę widzieć wasz odjazd, nie odpowiedź nosić.

BELEZES. (na stronie)

Tak rzecz stoi? (głośno) Wię idziem za tobą i dosyć.

PANIA.

Przyślę straż honorową, jak stopień wymaga;
Nie bawcie nad godzinę. Pania was błaga. (odchodzi).

BELEZES.

Bądźże teraz posłuszny.

ARBACES.

Czyż się wahać mamy?

BELEZES.

Posłuszeństwo dowiedzie do pałacu bramy,
Naszego dziś więzienia—i pewno, nie dalej.

ARBACES.

Prawda, królestwo teraz w swęj ogromnej skali,
Już tylko dla nas turmą.

BELEZES.

Mów raczej moglią.

ARBACES.

Nie! boby to żelazo (pokazując na oręż) pierwěj inną wzbiło.

BELEZES.

Znajdzie ono robotę, mam to przekonanie;
Chodźmy: wierz mi, że rozkaz ten, nasze skazanie.

ARBACES.

Inaczej go tłumaczyć nie widzę powodu,
To zwykła polityka wszystkich królów Wschodu.
Przebaczenie, trucizna, łaska i sztylety;
Podróż daleka, wkrótce wieczny sen niestety!
Z wielużto satrapami z czasów ojca jego,
Lecz on wróg krwi, przynajmniej do dnia dzisiejszego.

BELEZES.

Teraz już nim nie będzie! bo i być nie może.

ARBACES.

Wątpię by był. Ileżto ja razy, mój Boże,
Widziałem jak satrapi w podróż wyjeżdżali,
Do stolic krajów, które w zarząd otrzymali,
I znaleźli grób w drodze. Nie wiem, jak się stało,
Ale podróżowanie wszystkim nie sprzyjało.

BELEZES.

Dostańmy się do miasta a podróż skróciemy.

ARBACES.

Może u samej bramy, koniec jój znajdziemy.

BELEZES.

Nie będą śmieli: chcą nam śmierć zadać w sekrecie;
W pałacu, w mieście, mamy my stronników przecie:
Gdyby nas zabić tutaj oni, zamiar mieli,
Do tej pory jużbyśmy dawno poginęli.

ARBACES.

A jeśli na me życie nie robią zamachu?

BELEZES.

Waryat-eś! Cóż ma robić despotyzm w przestachu?
Spieszmy do wojsk.

ARBACES.

A z niemi w powierzone kraje.

BELEZES.

Nie, na twoje królestwo. Czasu nam dostaje,
Serca, nadziei dosyć, z ich pół środków łaski:
Dalej więc!

ARBACES.

Mam wpaść znowu, w zbrodni samotrzaski,
Gdym mych kroków żałował?

BELEZES.

A własną obroną,

Nie cnota? Tyś w swém prawie, i rzecz już skończona.
Spieszmy, rzućmy to miejsce; tu powietrze mgliste:
Ciężko oddychać. Mury te, więzienie czyste.
Spieszmy, nie zostawiajmy do rozwagi pory,
Posłuszeństwo, dowiedzie im, nasz wychód skory;
I przeszkodzi Pani, gdy uprzedzim chwilę,
Odebrać nowy rozkaz, o jaką ztąd milę;
Nie mamy co się wahać: spieszmy całą siłą.

(*Wychodzą; Arbaces z żalem idzie. Wchodzi Sardanapal i Salamenes*).

SARDANAPAL.

Dobrze że bez rozlewu krwi, to się skończyło;
Bo to najgłupszy środek! Tych ludzi wygnanie
Zabezpieczy nam pokój.

SALAMENES.

Bezpieczniśmy, panie,
Jak idący po kwiatkach, ufając gadzinie,
Co się u ich korzeni tajemnie obwinie.

SARDANAPAL.

Cóż robić?

SALAMENES.

Wnet odmienić wszystko co zrobione.

SARDANAPAL.

Odwołać przebaczenie?

SALAMENES.

A wzmocnić koronę,
Co się chwycie na głowie.

SARDANAPAL.

Mój szwagrze kochany,
Pragniesz abym postąpił jak dzikie tyrany.

SALAMENES.

Będzie to krok rozsądny.

SARDANAPAL.

Jakież mogą trwogi
Budzić w nas od granicy, z tak dalekiej drogi?

SALAMENES.

Nie są oni tam, wierz mi! i jechać nie raczą.

SARDANAPAL.

Jam ciebie słuchał, niech się oni wytłumaczą.

SALAMENES.

To później, teraz lecę i straż twoją zbiorę.

SARDANAPAL.

I przybędziesz na ucztę.

SALAMENES.

To byłoby w porę!
Uczt nie lubię, na inną służbę będę spieszyć.

SARDANAPAL.

Ależ to rzecz potrzebna czasem się ucieszyć.

SALAMENES.

Ale i ci podobno wcale nie pogrzeszą,
Co czuwają nad temi co się nazbyt cieszą.
Mogęż odejść?

SARDANAPAL.

Nie, zostań choć na chwilę, proszę,
Ja twe księstwo nad moje królestwo przenoszę;
Dobryś brat i poddany, królem to być tobie!
A mnie.. lecz mniejsza o to!. Może myślisz sobie,
Żem nie czuły na twoje przywiązanie szczere,
Na twą wyrozumiałość, gdy w głupstwach przebiore?
Chociażes na mnie nieraz nie źle i porządził,
Jeślim przeciw twój radzie tych ludzi oszczędził;
Nie sądź, bym ją nie mądrą uważał, broń Boże!
Lecz zostawmy im życie, poprawią się może:
Wygnawszy, śpię; zgon, nie dał skleićby powieki.

SALAMENES.

Dla zdrajców rezykujesz sam zasnąć na wieki,
Chwila rygoru, lata występków niweczy,
W pół przebaczenie, środek wcale niedorzeczy;
Tylko jątrzy, złe chęci przeto nie upadną,
Łaska ma być zupełną, lub jest wcale żadną.

SARDANAPAL.

Tylko z dworu, z urzędów ich oddalić miałem;
Wygnawszy, twojej właśnie rady postuchałem.

SALAMENES.

Prawda, a jam zapomniiał, skończmy tę gawędę,
Gdy dojadą do celu to ja winien będę.

SARDANAPAL.

A może nie dojadą? Broń Boże! broń Boże!

SALAMENES.

Ja do ich bezpieczeństwa wszechstarań przyłożę.

SARDANAPAL.

Idź więc, i odtąd lepsze racz mieć o mnie zdanie.

SALAMENES.

Wiernie ci będę służył najjaśniejszy panie. (*Wychodzi*).

SARDANAPAL.

To człowiek z charakterem, lecz twardy jak skała,
Wzniosty, bo go powszechna glina nie skała;
A jam z miękkiego ciasta, przejął mnie sok kwiatów,
Więc działamy inaczej, jak ludzie z dwóch światów;
Jeślim zbłądził tą razą, lekka moja wina,
Jakieś czucie bez nazwy, w sercu się poczyną;

Ono mnie czasem męczy, a czasem uciesza,
By liczyć jego bicia u serca się wiesza;
Pyta go, jak człek żaden nie śmiałby na jawie.
Precz! idźcie próżne myśli, myślmy o zabawie!
Właśnie w porę jój goniec, do mnie tu przybywa.
(*Myrra wchodzi*).

MYRRA.

Sposepniało na dworze, mgła niebo okrywa,
Chmura się nasunęła, piorun huczy w chmurze;
Błyska: wszystko nam straszną zapowiada burzę.
Wielki królu, czyż teraz opuścisz mieszkanie?

SARDANAPAL.

Burza powiadasz?

MYRRA.

Tak jest najjaśniejszy panie.

SARDANAPAL.

Co do mnie, rozmaitość widoków ja lubię,
W wojnie żywiołów wzrok mój z przyjemnością gubię;
Ale to niestosowne do strojów z jedwabi,
I delikatne członki gości, nuż osłabi.
A ciebież nie przestraszą te huki gromowe?

MYRRA.

W mym kraju w nich, szanujem Jowiszową mowę.

SARDANAPAL.

Jowiszową? Ach tak jest, to wasz Baal przecie
I grom piorunu głosi jego bóstwo w świecie;
Lecz czasem gromy zbłądzą i w ołtarz ugodzą.

MYRRA.

Jakiś zły przepowiedni naówczas dowodzą.

SARDANAPAL.

Dla księży. Wyjść z pałacu w nocy nie wypada,
Tu się więc Myrro moja, odbędzie biesiada.

MYRRA.

Jowisz to zrobił, czego ty nie chciałeś panie,
Bóg ma większe o tobie, niż ty sam staranie:
Rzucił tę burzę, między twych wrogów i ciebie.

SARDANAPAL.

Gdy jest niebezpieczeństwo, dziecię nie łudź siebie.
Nie równie jest w tych murach, jak na rzeki brzegu?

MYRRA.

Nie, bo mury wysokie, straż stoi w szeregu,
Bramy potężne trudnią przystęp z każdej strony:
A w namiocie, na rzece nie było obrony.

SARDANAPAL.

Nieuchronić się zdrady co godzi na życie,
W pałacu, w twierdzy, nawet na Kaukazu szczycie;
Gdzie chmury szaleńce wznoszą, ptak gniazdo przytula,
Strzał sięgnie powietrznego, sztylet ziemi króla.
Uspokój się! Satrapi winni, czy nie winni,
Wynnani, już daleko teraz być powinni.

MYRRA.

Więc żyją?

SARDANAPAL.

Tyż ich krwi chcesz?

MYRRA.

Ja chcę tylko kary,

Na tych co na twoje życie mieli złe zamiary:
Inaczej myśląc warta nie byłabym życia.
Rozmówiłeś się z księciem?

SARDANAPAL.

To dziwne odkrycia!

Łagodność i surowość idą ku mnie w parze:
Jedna i druga mścić się koniecznie mi każe.

MYRRA.

Zemsta to cnota grecka.

SARDANAPAL.

Nie królewska cnota,
Nie chcę jej znać—a jeśli, sercem mém zamjota,
To naprzeciwko królów co mi równi byli.

MYRRA.

Ci ludzie, do równości téj, także dążyli.

SARDANAPAL.

To uczucie kobiety pochodzące z trwogi.

MYRRA.

Z trwogi o twoje życie.

SARDANAPAL.

Mój ty skarbie drogi!
Trwoga i to—kobieta gdy raz rozdrażniona,
To u niéj żądza zemsty już niepowściągniona.
Nie chcę jej naśladować. Myślałem żeś wolna
Od słabości, do której córka Azyi zdolna.

MYRRA.

Królu! O méj miłości nie mówić mi wiele,
Dzieliłam twe przepychy, przygody podzielaę.

Może znajdziesz wierności więcej w branki łonie,
Niżli w poddanych twoich niejednym miljonie.
Boże zniszcz to przecucie! Wolę być kochaną
Bez zasług, niż w nieszczęściu twém, wypróbowaną;
Nie odwróci go często największa ofara.

SARDANAPAL.

Gdzie miłość doskonała, tam nieszczęściu wara;
Znika wnet, bo nie może placu opanować:
Chodź, na przyjęcie gości, czas się już gotować.

AKT III.

SCENA I.

Sala w pałacu oświetlona. Sardanapal i goście u stołu. Słychać szum burzy, podczas biesiady grom wielokrotnie uderza.

SARDANAPAL, ZAMES, ALTADA, MYRRA i. t. d.

SARDANAPAL.

Nalewajcie po brzegi—o tak, doskonale!
Tam w prawdziwém królestwie, tutaj mi to ale,
Oczy błyszczące, śliczne, i szczęśliwe twarze:
Tutaj się żadna troska, ręczę, nie pokaże.

ZAMES.

Ani tu, ni gdzieindziej; tam gdzie król, swoboda!

SARDANAPAL.

Czyż to nie więcej warto jak łowy Nemrøda?
Lub te wyprawy przodków na państwa, szalone?
Co po zdobyciu, zwykle były opuszczone.

ALTADA.

Chociaż byli potężni, żaden ci nie równy,
Bo w szczęściu i w pokoju, twój cel życia główny.

SARDANAPAL.

I w uciechach. Bo sława, ścieżka—to cel życia.
Czegoż miły Altado, człek szuka? Użycia.
Jam to doń skrócił drogę, wynalazł sposoby
Aby dojść do uciechy, nie idąc przez groby.

ZAMES.

Tak, wszyscyśmy szczęśliwi, i wszystkie tu głosy,
Króla uciech, pokoju, wznoszą pod niebiosy.

SARDANAPAL.

Czyś pewny? Ja słyszałem mówiących inaczej,
A nawet że są zdrajcy.

ZAMES.

Kto tak mówi, znaczy
Że sam zdrajca! Bo jakież mogliby mieć cele?

SARDANAPAL.

To prawda! jakież cele? Pijcie przyjaciele.
Lejcie mnie! Niech wesoło chwile nasze cieką.
Niema zdrajców! A gdy są, to już gdzieś daleko.

ALTADA.

Oto ja wznoszę zdrowie, drużyno kochana!
Zdrowie króla! Kto żyje, wszyscy na kolana!
Sardanapala króla! i boga naszego!
Zdrowie króla! od dziada Baala większego!
(w chwili gdy biesiadnicy klękają, piorun uderza: niektórzy się zrywają).

ZAMES.

Nie wstawajcie! Bóg, przodek króla, przyjaciele,
Gromem potwierdza naszą miłość i wesele.

MYRRA.

Albo gniew swój objawia. Król-że ścierpieć może
Tę szaloną bezbożność?

SARDANAPAL.

Bezbożność? w pokorze?
Jeśli przodkowie moi bogami-by byli,
We mnieby się plemienia swego nie wstydzieli.
Lecz powstańcie pobożni przyjaciele moi,
Módlcie się temu Bogu co się Myrra boi,
Co grzmi teraz. Ja żądam nie czci lecz miłości.
Grom się podwaja—i noc w całej okropności.

MYRRA.

Dla niemających gmachu by przyjąć czcicieli.

SARDANAPAL.

Gdybym mógł, wszyscy moi poddani-by mieli,
Wraz z całego królestwa gmach dla nieszczęśliwych.

MYRRA.

Toś nie Bóg, chęci spełnić nie mogąc pocziwych.

SARDANAPAL.

A twoje bogi mogą, lecz nie zrobią tego.

MYRRA.

Milczmy.

SARDANAPAL.

Tak—bo i oni, są serca ludzkiego,
Co nie lubią krytyki. Moi przyjaciele
Myśl mam, że gdyby Pan Bóg nie mieszkał w kościele,
Nie mieszałby czcicieli pod błękitem nieraz;
Szczególniej w takiej burzy jaka huczy teraz.

MYRRA.

Pers się modli na górze.

SARDANAPAL.

Kiedy świeci słońce.

MYRRA.

Gdyby twoje mieszkanie było w gruz runące,
Bez dachu, sądzisz, wielu znalazłbyś czcicieli?
Coby dla twój miłości przy tobie być chcieli?

ALTADA.

Mało znając nasz naród, pani go bezcześci,
Assyryan, całe szczęście w królewskim się mieści,
I w czci dla niego, dumę znajdując prawdziwą.

SARDANAPAL.

Przebaczcie mój Greczynce jej mowę za żywą.

ALTADA.

Przebaczyć? Wielki królu, ja i towarzysze
Po tobie, ja wielbimy. Cicho! co ja słyszę?

ZAMES.

Stuk jakichś drzwi dalekich. Może wiatr szcleszcze?

ALTADA.

Mnie się wydał szczęk... ale posłuchajmy jeszcze.

ZAMES.

To bijąca o dachy ulewa deszczowa.

SARDANAPAL.

Dość tego! Droga Myrro, twa lira gotowa,
Śpiewaj nam hymn twój Safo, hymn przedśmiertny, który...
(*Pania wchodzi z szablą i odzieniem pokrwawionem, biesiadnicy
zrywają się*).

.PANIA. (do straży).

Pilnujcie drzwi! Co żywo na zewnętrzne mury;
Król nasz w niebezpieczeństwie: do broni! do broni!
Monarcho przebacz pośpiech: wierność mnie tak goni.

SARDANAPAL.

Cóż się stało?

PANIA.

Salamena domysł już sprawdzony.
Zdrajcy satrapi...

SARDANAPAL.

Żywo wina! tyś raniony!
Odpocznij dzielny Panio!

PANIA.

To nic, wielki królu,
Jam znużon od pośpiechu, więcej niż od bólu.

SARDANAPAL.

Cóż robią buntownicy?

PANIA.

Skoro się dostali
Do swych stanowisk w mieście, nie chcieli iść dalej;
A gdym chciał użyć mocy co mi dana była,
Uciekli się do armii: armia się wzburzyła.

SARDANAPAL.

Cała?

PANIA.

Prawie.

SARDANAPAL.

Mów wszystko przedemną:
Nie oszczędzaj mych uszu.

PANIA.

Ma straż słaba ze mną,
Wierną jest, i ci wierni co jeszcze zostali.

MYRRA.

I oni w powinności swój, jedni dotrwali?

PANIA.

Są jeszcze Baktryanie, pod Salmena wodzą,
Nie wierząc wodzom Medów, w pomoc nam przychodzą;
Dość ich jest. Buntownikom oparli się śmiało,
Walcząc co krok, pod pałac ciągną siłą całą,
Salamenes ich wiedzie na króla obronę.... (*wahając się*)
Kazał mi prosić..

MYRRA.

Wszelkie wahanie na stronę.

PANIA.

Aby się król uzbroił, prosić pilnie kazał,
I by się choć na chwilę żołnierzom pokazał:
Twoja obecność stanie za armię całą!

SARDANAPAL.

Dajcie zbroję.

MYRRA.

Zgadzasz się?

SARDANAPAL.

A jak ci się zdało?

Hej! zbroi, tarczy nie chcę, bo ciężka. Szablicy
I pancerza lekkiego.. dość.. Gdzie buntownicy?

PANIA.

Najzaciętsza rozprawa o stadie, za murem.

SARDANAPAL.

Dawaj wierzchowca, Sfero! pojedę na którym,
Dość przestrzeni w dziedzińcu, u zewnętrznej bramy,
Wszak pół arabskiej jazdy na nią obracamy.

(Sfero idzie po zbroję).

MYRRA.

Takim cię kocham.

SARDANAPAL.

Nigdy nie wątpiłem o tém.

MYRRA.

Dopiero cię poznała.

SARDANAPAL (do jednego ze sług),

Dawaj włócznię z grotem.

Gdzie Salamenes?

PANIA.

On żołnierz, gdzie najcięższa sprawa.

SARDANAPAL.

Idź mi go wnet przywołaj. A wolnaż przeprawa
I czy wojska z pałacem związek nie przerwany?

PANIA.

Był nie przerwany królu, kiedyś był wysłany,
Żołnierz się dobrze trzymał i falanga w sile.

SARDANAPAL.

Powiedz, niech swą osobę oszczędza na chwilę,
Ja siebie nie oszczędzę i wkrótce z nim złączę.

PANIA.

Zwyciężym!

SARDANAPAL.

Zames, Altad! za włócznie obrończe!
Spieszcicie, znajdziecie wszelkie w arsenałe bronie,
Kobiety ubezpieczyć w pokojach, na stronie;
Dać straż, niechaj ich broni póki życia staje,

Zamesowi nad strażą dowództwo oddaje;
Altado, idź się uzbroj, król ci się powierza.

(Zames, Altada odchodzą i wszyscy prócz Myrry. Sfero-i inni oficerowie pałacowi wracają niosąc zbroje królewskie).

SFERO.

Oto jest zbroja.

SARDANAPAL (zbrojąc się).

Podaj mi pancerza:

Dobrze, a teraz temlak, teraz szable moję,
Teraz szyszak, jest.. nie chcę.. ciężaru się boję;
To nie ten! ja chcę tego, na którym korona.

SFERO.

Zbyt świetny, to uwaga będzie nań zwrócona,
Bałem się nim narażać świętą twoją głowę,
Ten uboższy, mocniejsze ma blachy kruszcowe.

SARDANAPAL.

Tyś się bał? toś buntownik! wbrew rozkazu mego..
Wróc więc.. ale już późno.. odejdę bez niego.

SFERO.

Weź choć ten.

SARDANAPAL.

Istny Kaukaz! to góra na głowie.

SFERO.

Tak i żołnierz-by swoje nie narażał zdrowie.
Poznają cię; deszcz ustał, miesiąc zaiskrzony.

SARDANAPAL.

Po to idę. Daj włócznie! Jużem uzbrojony.

(Na wychodzie zatrzymuje się i zwraca do Sfera).

Sfero, a jam zapomniał, podaj mi zwierciadło.

SFERO.

Zwierciadło?

SARDANAPAL.

To co z łupów Indyi nam przypadło.

Prędjéj. *(Sfero wychodzi).*

Myrro! idź, schroń się w odległe pokoje.

Czemuś nie z kobietami?

MYRRA.

Bo tu, miejsce moje.

SARDANAPAL.

A jak wyjdę?

MYRRA.

Ja z tobą.

SARDANAPAL.

Ty, na walkę srogą?

MYRRA.

Nie pierwsza ja Greczynka, co poszła tą drogą.
Lecz tu czekam powrotu.

SARDANAPAL.

To miejsce otwarte,
Tu wróg najpierwéj wejdzie gdy przełamanie warte.
A gdybym ja nie wrócił?

MYRRA.

To się połączymy.

SARDANAPAL.

Gdzie?

MYRRA.

W tém miejscu gdzie kiedyś wszyscy się ujrzymy.
W państwie cieni, za Styxem, jeśli nie, to w grobie.

SARDANAPAL.

I śmiałaś?

MYRRA.

Na wszystko znajdę śmiałość w sobie,
Prócz, przeżyć ciebie, i być tych zdrajców zdobyczą:
Idź, idź, i krzep odwagę w sobie wojowniczą.

*(Sfero wchodzi ze zwierciadłem).*SARDANAPAL *(przeglądając się)*.

W tym pancerzu mi dobrze! Temlak doskonały!
Szyszak zły *(zrzuca szyszak)*: w tym ubiorze jestem dość
wspaniały.

Trzeba go wypróbować. Altada, Altada!

SFERO.

Niesie puklerz twój, królu, bo ma prawo z dziada.

SARDANAPAL.

Myrro! chodź mnie uściskaj jeszcze moja luba,
Kochaj mnie, być cię godnym najpierwsza ma chluba.

MYRRA.

Idź, i wracaj zwycięzcą! *(Sardanapal i Sfero wychodzą)*.

A teraz ja sama,

Dla nie wielu z powrotem otworzy się brama:
Niechaj zwyciężą! Choćbym sama miała nieżyć!
Jeśli przegrają, umrę, bo nie chcę ich przeżyć;
Oplątał moje serce, nie wiem jak i czemu,
Nie dlatego, że on król, bo teraz źle jemu;
Tron drży, ziemia da może, tylko grób książęcy,
A jednak, ja go teraz kocham stokroć więcej!

Jowiszu, za tę miłość nie karz mnie w swym gniewie,
Miłość dla barbarzyńca, co nic o was nie wie;
O, ja go kocham teraz, i więcej i śmiałej...

Co to? krzyki walczących, jakby się zbliżali.
O, jeśli tak się stanie (*dobywa flaszeczki*), to co tu się mieści,
Dar ojca, on uwolni córkę od bezcześci;
Dawno jużby uwolnił, gdyby nie kochanie,
Przez które zapomniałam, że w spodlonym stanie;
W kraju, gdzie prócz jednego, wszyscy niewolnicy,
Dumni niewolą, gniotą na niższej dzielnicy;
Obroża choć ozdoba, hańbi gdy ją włożę..
Znów krzyk, szcęk się przybliża.. już czas, już czas może!

(*Wchodzi Altada*).

ALTADA.

Hej! Sfero.

MYRRA.

Tu go nie ma. Jak tam bitwa stała?

ALTADA.

Straszna, niepewna!

MYRRA.

A król?

ALTADA.

Po królewsku działa.
Niech Sfero niesie szyszak i włócznię mu nową,
Zbyt się naraża, walcząc tak, z odkrytą głową;
Poznali go żołnierze, i wrogi poznali,
Jego kołpak jedwabny, włosy nakształt fali;
Cel to nazbyt królewski, przy świetle księżyca,
Wszyscy, mierzą mu w czoło i w pas co przyświeca.

MYRRA.

O niech go strzeże bogów gromowładna siła!
Grzmiąca nad ziemią ojców. Czy król cię przysyła?

ALTADA.

Salamenes, tajemnie. Król, na nic nie zważa,
Walczy, jakby się bawił i życie naraża.
Biegnę do arsenału, niech Sfero nie zwleka. (*Odchodzi*).

MYRRA.

O! to nie hańba kochać takiego człowieka!
By on był Grekiem, teraz, jużbym chciała prawie,
Kiedy kądziel i strój jój, z Omfalą w zabawie,
Bez wstydu nosił Alcyd; on, co z lat dziecinnych
Miętko chowan, jak Herkul, wyniósł się nad innych;
I nagle, od biesiady na bój leci śmiało,
Wart, by go serce greckiej dziewicy kochało;

Aby poeta grecki, chciał go pieśnią sławić,
Aby mu pomnik grecki na grobie postawić.

(*Wchodzi oficer*).

MYRRA.

Jakże bitwa?

OFICER.

Przegrana: zupełnie przegrana!

Gdzie Zames?

MYRRA.

Straż mu kobiet przez króla oddana.

(*Oficer wychodzi*).

Odszedł, i rzekł mi tylko, że wszystko stracone!
Na cóż mi więcej wiedzieć? Słowa wyrzeczone
Oznajmiają upadek królestwa i króla;
Rodu z trzynastu wieków w proch rozwiana dola.
Grób niezliczonych rodzin, rozgrabione mienia!
I dla mnie w tém rozbiciu nie ma ocalenia;
I mnie należy zginąć z wielkościami ziemi,
Jako kropelce wody, z falami wielkimi;
Przynajmniej w własnym ręku ja mam swoją dłoń,
I żaden mnie zwycięzca nie weźmie w niewolę.

(*Pania wchodzi*).

PANIA.

Uciekaj ze mną Myrro, spieszymy siłą całą,
Uchodźmy! oto jedno, co nam pozostało.

MYRRA.

A król?

PANIA.

On to właśnie przysyła mnie przodem,
Bym cię odwiódł za rzekę, tajemnym przechoodem.

MYRRA.

Żyje więc?

PANIA.

Prosi, abyś czuwała nad sobą,
Jeśli go kochasz, pokąd nie złączy się z tobą.

MYRRA.

Rzuci walkę?

PANIA.

Nie rzuci do ostatniej chwili:
Będą rozpacznie z wojskiem pałacu bronili.

MYRRA.

Więc już obwód zdobyty? Tak, już słyszę krzyki,
Do téj nocy nie byli tutaj buntownicy!

Przepadł ród Assyryjski, Nemroda krew droga
Zaginie do imienia.

PANIA.

Chodź już, chodź dla Boga!

MYRRA.

Nie! nie! ja tu chcę umrzeć. Idź, powiedz mu, panie,
Że go będę kochała dopóki tchu stanie.

(Sardanapal wchodzi z Salamenesem i żołnierzami. Pania z nimi się łączy).

SARDANAPAL.

Umrę gdzieś się urodził, kiedy tak się stało
Tu, w mym pałacu. Szereg ściśnijcie, i śmiało!
Wysłałem już wiernego do Zamesa straży,
To świeże wojsko, ono zwycięztwo przeważy.
Nie wszystko utracone! Pania, strzeż Myrry.

(Pania staje przy niej).

SALAMENES.

Odetchnijmy koledzy, jeden opór szczéry:
Jeszcze jeden! Wszak idzie o nasz kraj kochany!

SARDANAPAL.

Już to nie dla Assyryi, lecz dla Baktryany;
Odtąd wam królem będę wierni Baktryanie,
A to królestwo tylko prowincją zostanie.

SALAMENES.

Naprzód! oto i oni!

(Belezes i Arbaces wpadają z buntownikami).

ARBACES.

Już ich mamy w sieci:

Naprzód!

BELEZES.

Niebiosa walczą za nas i za dzieci.

Naprzód! *(Uderzają na króla, Salamenesa i na wojsko, które się broni do przybycia Zamesa, ze strażą. Za przybyciem buntownicy odparci i ścigani. Salamenes na przodzie, król rzuca się do walki, spotyka Belezesa).*

BELEZES.

Czekaj tyranie, ciosem skończę wojnę!

SARDANAPAL.

Doprawdy! zucha księdza oblicze dostojne!
Mój wspomniały proroku, mój wdzięczny poddany,
Zdaj się, w ciele święconém nie chcę robić rany.
Król ciebie o to prosi, godnyć los przeznaczy.

BELEZES.

Przyszła twoja godzina.

SARDANAPAL.

Twoja księżo, raczj!
 Chociem słaby astrolog, oko w gwiazdach tonie,
 Jednak dziś wyczytałem los twój w Skorpionie,
 Zginiesz więc nieodmiennie.

BELEZES.

Lecz nie z twojój dłoni.

*(Walczą, Belezes ranion i rozbrojony),*SARDANAPAL *(wznosząc szablę by go zabić woła).*

Niechaj cię teraz siła gwiazd twoich obroni!
 Obaczmy doprawdy, czy zejda z wysoka
 Na obronę swj sławy, i swego proroka.

(Oddział buntowników wpada i oswobadza Belezesa. Poczem uderza na króla, który z kolei obronion przez swych żołnierzy, buntownicy odegnani).

Hultaj doprawdy prorok, daremnie go straszę,
 Ścigajmy ich żołnierze a zwycięstwo nasz!

*(Ścigają buntowników).*MYRRA *(do Pani).*

Idź za niemi Panio, po coś tu w tój chwili?
 Idź, szkoda by bez ciebie oni zwyciężyli,

PANIA.

Król mi kazał być z tobą.

MYRRA.

Ze mną? nie ma po co.
 Każda żołnierska ręka będzie tam pomocą:
 Mnie nie potrzeba warty. Los świata się waży,
 Zostać tak, przy kobiecie tobie, nie do twarzy;
 Patrz, ja słaba kobieta, a lecę na boje,
 Chcesz mnie strzedz, chodź! królowi zda się ramie twoje.
(Myrra wychodzi).

PANIA.

Stój! poszła. Gdy się jakie nieszczęście jój zdarzy,
 Biada mi! król ją więcj nad królestwo waży;
 Choć on walczy. Mniej zrobij i ja, z chęcią szczerą?
 Niż król, co szabli dobył raz pierwszy dopiéro.
 Wróc Myrro! pójde z tobą choć się król rozgniewa.
(Pania wychodzi, Altada i Sfero wchodzą przeciwni drzwiami).

ALTADA.

Pani, Myrry nie ma. Gdzież się ona dziewa?

SFERO.

Widziałem ich po bitwie, bezpieczni i cali,
 Pewno się do kobiecych pokoi udali.

ALTADA,

Jeżeli król zwycięży, co teraz być może
I swojej Myrry, tutaj nie znajdzie broń Boże!
Gorzej nam będzie, niżli jeńcom winnym zdrady.

SFERO.

Nie mogą być daleko, biegnijmy w ich ślady.
O! więcej z niej rad będzie nasz pan ukochany,
Niż gdyby już obaczał tron swój odzyskany..

ALTADA.

Państwo stwarzając Baal, nie walczył tak śmiało,
Jak ten, niby niewieściuch, by się utrzymało;
Pokłamali prorocy, i swoi i cudzy,
To człowiek niepojęty.

SFERO.

Taki jak i drudzy.

Wszyseśmy dzieci przygód. Spieszmy za zbiegami,
Bo jeśli jęć nie znajdziem to źle będzie z nami.
(*Altada i Sfero wychodzą, Salamenes z żołnierzami przybywa*).

SALAMENES.

To pierwsze powodzenie obiecuje wiele.
Buntownicy wyparci z pałacu, i śmieje
Otworzyliśmy związek z armią za Eufratem.
Będzie wierną, gdy tryumf trzyma z majestatem.
Lecz gdzież wygranęj twórca? gdzie król?

SARDANAPAL (z orszakiem i z Myrrą).

Jestem bracie!

SALAMENES.

Zdrów? Cały?

SARDANAPAL

Niezupełnie. A wy jak się macie?
Oczyszciliśmy pałac od podłego wroga.

SALAMENES.

Ja sądzę że i miasto. Armia niemnoga
Wzrasta. Partom kazałem co w odwodzie byli,
Aby ten odwrót zdrajców w ucieczkę zmienili.

SARDANAPAL.

Oni już uciekają—przynajmniej tak biega,
Zem z memi Baktryjany pędząc w gonionego
Zdażyć za nimi nie mógł. Aż mi tchu brak w łonie.
Niech mi podadzą krzesło.

SALAMENES.

Królu, siądź na tronie.

SARDANAPAL.

Tam nie odpocznie umysł, ani moje ciało.
Dajcie inne siedzenie, chłopską ławę małą,
Wszystko jedno, bym tylko spoczął należycie.

SALAMENES.

To chwila najstawniejsza na całe twoje życie.

SARDANAPAL.

I najwięcej trująca. Gdzie jest mój podczasz?
Niechaj mi poda wody.

SALAMENES (z uśmiechem)

To miłości waszej

Pierwszy podobny rozkaz. Ja radca surowy,
Proszę Cię abyś przyjął napój purpurowy.

SARDANAPAL.

Z krwią? Dość ję już przelano—krwi mi ludzkiej szkoda.
Z winem? Dziś-siem dowiedział co to warta woda,
Trzy razy'm pił, trzy razy poczuł nowe siły,
Czegoby winne soki nigdy nie zrobiły,
I dzięki ję powracać mogłem do ataku.
Gdzie ten żołnierz co wodę podał mi w szyszaku?

ŻOŁNIERZ.

Zgiął, strzała mu w skronie weszła przez potowę,
Gdy wypiwszy z szyszaku, chciał nim nakryć głowę.

SARDANAPAL.

Umarł nienagrodzony gdy gasił pragnienie.
Złotemby go osypał. Twarde przeznaczenie!
Ale całego świata mniej jest warte złoto,
Niżeli ów łyk wody, czekany z tęsknotą,
Bo mi tak było w gardle sucho, jak w tej chwili.

(pije podaną wodę).

Zaczynam żyć—i odtąd przyjaciele mili,
Mam wino dla miłości, a wodę dla wojny.

SALAMENES.

Co to znaczy ten bandaż, królu nasz dostojny?

SARDANAPAL.

To zadraśnięcie tego walecznego mnicha.

MYRRA.

O Boże! on raniony.

SARDANAPAL.

Nic, to fraszka licha.

Jednak czuję spocząwszy jakiś ból z tej strony.

MYRRA.

Czymżeś ranę zawiązał?

SARDANAPAL.

Przepaską z korony.

Pierwszy raz się przydała, zawsze tylko guście.

MYRRA (do służących).

Bieście gdzie najlepszego doktora znajdziecie,
Przywieźcie go. Mój królu wejdź na swe pokoje,
Zdejmę bndaż i ranę wraz opatrę twoję,

SARDANAPAL.

Dobrze—bo coś w tém miejscu krew mi mocno stuka;
Alboż ci to wiadoma, leczenia ran sztuka?
Na co pytać? Nie zgadniesz gdzieś ją spotkał, bracie?

SALAMENES.

Strwożoną jak gazellę w kobiecój komnacie.

SARDANAPAL.

Nie—wcale! Była przy mnie jako lwica przy lwie,
I w swym gniewie niewieścim, czemu się nie dziwię,
Bo ich gniew zawsze rośnie do ostateczności,
Rzuciła się na wroga w największej wściekłości,
Z roziskrzonymi oczy, z rozpuszczonym włosom,
Podniecała żołnierzy, ruchami i głosem.

SALAMENES.

Wzniosłe serce!

SARDANAPAL.

A widzisz! Brat jój już dowierza.

Ta noc nie zemnie tylko zrobiła żołnierza.
Stanąłem się przypatrzeć, wzrokiem ją ogarnę:
Jój lica rozpalone, wielkie oczy czarne,
Lśniące przez długi welon płynących warkoczy,
Błękitne żyły widne na czoła przezroczy,
Rozdęte nozdrza, usta na poły otwarte,
Głos dźwięczący nad bitwy hałasy uparte,
Niby lutnia słyszana przez niesforne wrzaski,
Rąk podniesionych białosc, ćmiąca stali blaski
(Co wzięła od żołnierza widząc że on ginie):
Wszystko w niej przedstawiało zwycięstw prorokinie,
Albo same zwycięstwo zeszło do swych dzieci.

SALAMENES (na stronie).

To zanadto—znowu w zapal niepotrzebny leci.
Zginie—jeśli myśl jego nie ulegnie zmianie. (*Głośno*)
Królu, ja ciebie błagam myśl o swojej ranie.
Czułeś ból, trzeba zaraz radzić się doktora.

SARDANAPAL.

Prawda; lecz czy to o tém myśleć teraz pora.

SALAMENES.

Jam wszystko rozporządził: pójdę w każdą stronę,
Obaczyć chcę, czy moje rozkazy spełnione:
Przyjdę po twoje.

SARDANAPAL.

Dobrze.

SALAMENES (odchodząc)

Myrrol z taką siłą
Odwagi wystąpiła. Gdyby nie chodziło
O męża mojej siostry.... słów czas nie pozwala:
Kochasz króla?

MYRRA.

Nie króla, lecz Sardanapala.

SALAMENES.

Chciałabyś żeby dłużej panował ze sławą?

MYRRA.

Nie chcę aby to stracił do czego ma prawo.

SALAMENES.

Aby był królem, twoim, czém mu być należy.
Aby żył, wszystko teraz od ciebie zależy.
Nie daj mu popaść w miękkość—przedzój cię posłucha,
Niż go podnieci mądrość, wzburzy zawierucha:
Recydywa miękkości zgubi go od razu.

MYRRA.

Niepotrzeba mi na to pańskiego rozkazu,
Jednak z czcią go przyjmuję. Co może kobiéta...

SALAMENES.

I nad podobném sercem władza znakomita:
Użyj jój. (odchodzi).

SARDANAPAL.

Z twardym bratem cóżto za szeptanie?
Możesz obudzić zazdrość.

MYRRA.

Miałbyś powód, panie,
Bo nikt nadeń godniejszy miłości kobiety,
Ufności wojsk, czci ludu, królu znakomity!
On wart twego szacunku i podziwu świata.

SARDANAPAL.

SARDANAPAL.

Chwal go, ale niech zapał nadto nie podlata.
Nie lubię, by twe piękne usta, w uniesieniu
Chwały tego, który zostawia mnie w cieniu.
Jednak prawdę wyrzekła.

MYRRA.

Niechno król pozwoli
Opatrzeć teraz ranę.

SARDANAPAL.

Nie bardzo mię boli.

KONIEC AKTU III-GO.

